

Polityka wraz z religią i nauką czyli babilońska nierządnicą

29 maja 2009

Wygląda na to, że miałam rację. Kościół uznał, że Bóg spieprzył robotę, gdy tworzył świat, więc teraz trzeba to partactwo naukowo poprawić. Po wiekach pomstowania na niedoskonałość koronnego dzieła Stwórcy, którym miał być człowiek i zamieniania go w chłopca do bicia dla kapłanów przyszła pora, żeby przyznać, że nie tylko człowiek Bogu się nie udał. Natura też jest do bani. W warzywach jest za mało witamin i soli mineralnych, plony są za niskie, brak w nich takich pożądanych składników, jak np. insulina (że co proszę? po co komu insulina w sałacie lub marchwi???), a ich trwałość jest co najmniej niezadowolająca. I w ogóle to wszystkie mogłyby być dużo lepsze. I spełniać więcej funkcji. Ale nic to, przecież mamy naukę, a ona jest mądrzejsza od Boga, który jak wiadomo nie istnieje. Istnieje za to nauka i nigdy się nie myli, a co więcej, w przeciwieństwie do Boga nigdy, przenigdy nas nie zawiodła, bo nauka matką naszą jest, naszym stwórcą i ostatecznym zbawieniem. Już niedługo zagwarantuje nam nieśmiertelność, że o uwolnieniu od wszelkich chorób nawet nie wspomnę. Musimy się tylko uporać z naturą, która złośliwie rzuca nam kłody pod nogi i udaremnia nasze najpiękniejsze marzenia. Precz z naturą!!!

W czasie niedawnej wizyty w Afryce Papież stwierdził, że w uprawach GMO nie ma nic złego. W czasie konferencji w sprawie rolnictwa, która odbyła się na Sycylii zarówno przedstawiciele Watykanu, jak i obecna tam członkini Watykańskiej Akademii Nauk, laureatka nagrody Nobla (!!!) w dziedzinie medycyny dr Rita Levi Montalcini stwierdziła wręcz, że walka z GMO jest zabobonem, który należy zwalczać.

W podobnym tonie utrzymane są teksty drukowane w „Gościu Niedzielnym”, który tu i tu grzmi na rząd, że jest populistyczny i ulega naciskom społecznym, zamiast być rządem i rządzić. Widocznie „Gościowi” marzy się powrót do czasów feudalnych, kiedy to pan, wójt i pleban, dzięki swej wrodzonej i danej im przez Boga mądrości sami decydowali o wszystkim, a ciemne, zawszone i zabobonne chłopstwo czapkowało im z szaconkiem do samej ziemi.

Anarchiści wytropili, że:

„Abp Józef Życiński oświadczył, że nie należy się bać żywności modyfikowanej genetycznie. „Medycyna nie ma żadnej wiedzy, by żywność zmieniona genetycznie niosła jakieś zagrożenia” – powiedział metropolita lubelski. Zdaniem abp. Życińskiego, lęk przed żywnością zmodyfikowaną genetycznie rozpowszechniają środowiska radykalnych ekologów. Ich poglądy są odosobnione – uważa hierarcha.”

W mojej podejrzliwej i paranoicznej głowie nagle zaświtało pewne podejrzenie: a może Kościół bardziej niż Stwórcę ceni kasę? Po wypłaceniu horrendalnych odszkodowań za pedofilskie przestępstwa księży i w obliczu szykujących się kolejnych pozwów Kościół stanął wobec perspektywy bankructwa. Nic więc dziwnego, że musi szukać sponsorów i możliwych protektorów. A kto ma więcej pieniędzy niż potentat Monsanto? W każdym razie przedstawiciele tej firmy zostali w 2003 roku przyjęci w Watykanie. Nie przez samego papieża, ale arcybiskupa Renato Martino i nie usłyszeli tam bynajmniej żadnych przykrych słów. Wręcz przeciwnie, ugoszczono ich godnie i paradnie. Ale wtedy jeszcze Monsanto parło raźnie do przodu, bezceremonialnie depreczując wszelką konkurencję, kupując wpływowych polityków, prawników i uczonych i nic nie zapowiadało jakichkolwiek problemów. Dziś sytuacja powoli ulega zmianie, szczególnie od dnia, w którym maleńki Dawid z Kanady, Percy Schmeiser, nielicho przywalił temu potężnemu Goliatowi, zapoczątkowując swoim niegodnym czynem całą lawinę spadających na niego nieszczęść (coraz więcej krajów ogłasza strefy wolne od GMO,

Monsanto przegrywa kolejne procesy, a zupełnie ostatnio sąd w Niemczech odmówił przyjęcia oskarżenia w sprawie blokowania upraw GMO w tym kraju).

Jak się ostatnio wydało, Kościół nie tylko akceptuje GMO, ale zdecydowanie opowiedział się przeciwko medycynie niekonwencjonalnej, a więc ziołom, homeopatii i wszelkim innym naturalnym metodom przywracania zdrowia. Widocznie uznał, że zioła nie są dziełem Boga, a jeśli nawet są, to również schrzaniom i z tego powodu niegodnym zalecania. Picie ziół jest grzechem i przejawem zgubnego bałwochwalstwa, które zasługuje na potępienie. Jak bardzo muszą być groźne te odrażające chwasty świadczy akcja uświadamiająca, przeprowadzana nawet w szkołach podstawowych. Niech żyje nauka i jej „racjonalne” metody przywracania zdrowia. Jeśli Kościół liczy na wielką kasę z pochówków, to niech uważa: jest to zarobek jednorazowy. Martwi na tacę nie dają. Może więc warto zacząć myśleć po gospodarsku? Zdrowi i jurni parafianie spłodzą mnóstwo dzieci, a te będzie można chrzcić, udzielać im komunii i ślubów, a potem chrzcić następne pokolenia i tak w nieskończoność.

Jednak gdy zaczynamy dokładniej drążyć temat, sprawa nieco się gmatwa. Może są na tym świecie narody posłuszne i chętnie przestrzegające poleceń władzy wszelakiej, zarówno świeckiej, jak i duchowej, ale my, moi drodzy, żyjemy przecież w Polsce! I co się okazało? Że u nas zawsze musi być po naszymu. Bo Jan Paweł II powiedział, że modyfikacje genetyczne są grzechem śmiertelnym, więc słuchamy „naszego” papieża bardziej, niż niemieckiego. Co więcej, jak się okazało w marcu Kościół wpisał GMO na listę grzechów głównych, a Greenpeace (czy ktoś jeszcze ufa Greenpeace’owi?) w swej walce z GMO stanowczo twierdzi, że ma poparcie Watykanu.

Z tego, co wiem Bonifratrzy mają się dobrze i jakoś nikt ich na stosie nie pali ani nie wyklucza ze wspólnoty za to, że niczym obmierzłe, średniowieczne czarownice, warzą w swych kotłach wywary ziołowe, a w piwniczkach szykują nalewki i

suszą zakazane ziele.

I teraz już się pogubiłam... Może Kościół przestał mówić jednym głosem i każdy hierarcha gada, co uważa?

Co więcej, nasz rząd zrobił świetną rzecz (nad czym ubolewa autor wspomnianego wyżej tekstu w Gościu Niedzielnym): jednocześnie wydał zgodę i zakaz za jednym zamachem. Brawo!

„Rząd tak sformułował przepisy ustawy, że w zasadzie trudno mu cokolwiek zarzucić. Uprawy GMO w Polsce są legalne, ale... to samorządy mają decydować o tym, czy chcą być strefą wolną od upraw GMO. Jeżeli podejmą taką decyzję, jakakolwiek uprawa będzie karana grzywną dochodzącą do 20 tys. złotych. Jeżeli ktoś produkty GMO wprowadzi na rynek, może wylądować w więzieniu na trzy lata. Nawet jeżeli samorząd wyda zgodę na uprawy, inni rolnicy będą mogli sprawę oddać do sądu. W przypadku, gdy sąd uzna, że uprawę można założyć, rolnik będzie musiał ją otoczyć pasami ziemi ochronnej. To wszystko powoduje, że z ekonomicznego punktu widzenia GMO w Polsce bardzo trudno będzie uprawiać.”

To wszystko może tragicznie zamącić w nawet najtęższych głowach, ale to jeszcze nic.

Zwolennicy GMO płaczą, że nasze „zacofane”, przez Boga spartolone i nie naprawione przez światłą naukę płody rolne nie będą konkurencyjne na rynkach światowych i nikt ich nie będzie chciał, więc stracimy na tym grube miliony.

Przeciwnicy GMO płaczą, że nasze skażone modyfikacjami płody rolne zostaną uznane na rynkach światowych za „frankenfood” i nikt ich nie będzie chciał, więc stracimy na tym grube miliony.

Zwolennicy GMO przekonują, że ich nasiona dają wyższe i zdrowsze, a więc tańsze plony.

Przeciwnicy GMO przekonują, że jest wręcz przeciwnie (ich

racje potwierdzają rolnicy z Austrii i Rumunii, którzy wpuścili ochoczo modyfikowane rośliny do swoich krajów, ale przerażeni gigantycznymi stratami, jakie ponieśli wycofują się z tego pomysłu, wprowadzając embargo na te nasiona).

Straszne? Spoko, GMO to już przeżytek. Teraz wkracza prawdziwa nowoczesność: nanotechnologia.

Smacznego kochani, czujcie się jak szczury w laboratorium szalonego naukowca. Już niedługo dowiemy się, czy przeżyjemy. Radzę obstawiać Wasze szanse u bookmachera. Lub uzbroić się w taką siłę woli, jakiej naucza Kościół Boga z Widocznymi Znakami, stworzony przez George'a Hensleya z Grasshoper, Tennessee, o czym pisałam na swojej stronie.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)